



MAKSYM RYLSKI

liryki

PIW

MAKSYM RYLSKI

Liryki

PIW

RYLSKI

liryki

MAKSYM RYLSKI

l i r y k i



WYBRAŁ
KAZIMIERZ ANDRZEJ JAWORSKI

ILUSTROWAŁA
DANUTA STASZEWSKA

PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



Jak myśliwiec doświadczony,
Zwierzobójca osiwiął
I tropiciel z dawnych lat
Ciepłe ucho swe przykładą
Do łaskawej ziemi łona,
By usłyszeć z dala szmer

Tak i ty, poeto, słuchaj
Głósów ziemi, ludzkiej wrzawy,
Nowe rytmy chwytaj w lot
I rozpierzchłe wolne fale,
Chaos linii, opar tropów
Zawrzyj w pancerz myśli swych.

I jak lekarz mądrą rękę
Kładzie lekko na puls dziecka
I w rozdrzaniu chorych żył
Widzi innym niewidomy
Pojedynek nieuchwytny,
Kiedy życie zwalcza śmierć —

Tak się ty, poeto, wsłuchaj
W głosy prawdy i obłudy,
W ciemny grzech i jasny śmiech,
Po czym nie tak jak Temida,
Lecz rozwarłszy śmiało oczy
Na spokojne szale kładź.

Kazimierz Andrzej Jaworski





W pokoju laur różowym kwitnie kwieciem,
Odurzająca migdałowa woń
Do serca wpada. Myśl skrzydlata leci
W nieznane kraje, na lazuru toń.

Tam o piękniejszej kwiaty są koronie
I bardziej durzy winnych jagód sok,
I głębsze, jeszcze rozkoszniejsze wonie
Doliną płyną przez wieczorny mrok.

A przy mnieś ty. Wśród rozkwitniętych pęków
W milczeniu idziesz przez ten cichy świat
I zachwycona trzymasz w drżącym ręku
Nieznanych laurów nieznajomy kwiat.

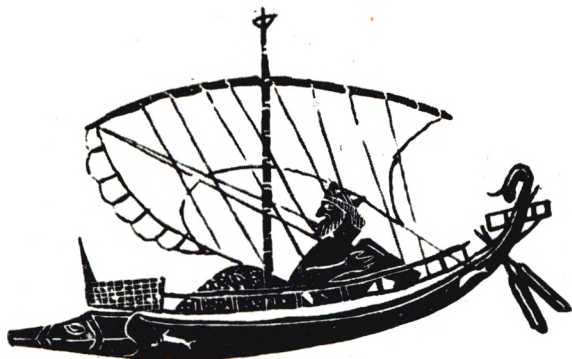
Kazimierz Andrzej Jaworski

Jak Odyseusz, znużony błędzeniem
Po sinym morzu — udręczony życiem —
W cieniu topoli, zarywszy się w liście,
Ległem, ażeby o wszystkim zapomnieć.

I jakieś myśli — czy cienie ich — błędzą
W mej cichej drzemce. Listowie migoce,
Na drzewa pień padł biały odbłask słońca
I jakiś owad po tym pniu wędruje.

I zasnę pod beztroski liści szelest
Z tajną nadzieją, że grająca w piłkę
Ze snu obudzi mnie zwinna Nauzyka,
Króla Feaków ulubiona córka.

Seweryn Pollak



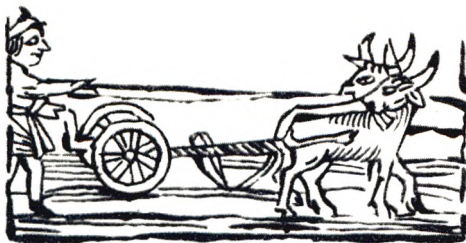


Nie jasnookiej Beatryczy tkliwej
I nie hetery spojrzenie pijane
Kradnąc mi spokój nieustannie wzywa.
W złote przestrzenie i w dale nieznane.

Nie! Ale prosta twarz w chusteczce białej
I szczupłe dłonie, i złoto warkoczy,
I głos na wpół dziecinny i nieśmiały
Nagle jak cień mi przesłoniły oczy.

... I pierwsza noc — noc pierwsza i ostatnia —
I pierwsze słowo, to największe słowo,
Com wtedy w sadzie przy szeptaniu wiatru
Pierwszy raz odczuł, pierwszy raz pojmował.

Seweryn Pollak



W ciepły odwieczerz winobrania
Spotkał ją. Muły dwa poganía.
Wracała z sadu jak sad jasna,
Jak śmiech radosna w słońca pasmach.

Więc jej zapytał: „Czym przynęcę,
Abyś wróciła w moje ręce?”
Odrzekła: „Co dzień pęki kwiatów
I dym Kiprydzie!” Wzniosła batóg.

Wesoły zakrzyk na zwierzęta.
Strzygnęły uchem, ruszą stępa —
Różową chmurą kurz się ślania.

Radośnie się przeciągnął, szepnie:
„Dobrze to młodym być o ciepłej
Pod jesień porze winobrania.”

Tadeusz Bocheński

Tula się jak dym wiosenka,
Wietrzyk goni, krzewy kłoni,
Krople słońc na wodę roni,
Niby struna drży i brzęka.

Pachną chlebem i rędziną
Srebrnoskrzydłe jego loty,
Rzeka, niebo, sad i płoty
Jedną się zwidziały sinią.

Drogę przeszłaś mi radosna,
Pełne wiadro się chybnęło...
Sporo wiosen przeminęło,
Nie ostatnia i ta wiosna.

Tadeusz Bocheński





DESZCZ

Błogodajny, wyęskniony,
Dziwnym blaskiem otoczony,
Jak wieczorny złoty bóg,
Upadł świeżo, grał jak dzwonek,
Tłukł w budynki zakurzone,
Głodnych przedmieść skropił bruk.

Matko-ziemio, pierś gorącą
Odkryj! Deszcz ochłodzi słońce
I zapłodni łono tve —
I pszenicą, i jęczmieniem,
Bujną runią zazieleni,
Rozweśeli białe wsie...

Tadeusz Hollender



POŁUDNIE

Włochaty trzmiel z bodiaków czerwonych
Miód słodki spija. Jak soczystą pełnią
Huczy i ściele się dziś ponad ziemią
Południa świetlistego wiolonczela!
Spocznij! Na rydlu się oparłszy wiernym
Słuchaj i patrzaj, nie dziw się niczemu.
To ty zielenią wkłóło się rozlałeś,
Huczeniem rozścieliłeś się po ziemi,
To ty tak huczysz rojem pszczoł brunatnych
Na jesionowych siedząc gałązeczkach,
Ty pyłkiem się unosisz nad żytami
I ciepłe kłoski ich zapładniasz w słońcu,
I razem z ludźmi tworzysz, i dla ludzi
Budujesz mosty, łuki ażurowe
Nad otchłaniami mroku i błękitu!

Usnęły wody i na wodach czółna,
A roje wiszą niby wonne kiście,
I nawet słońce jak dojrzały owoc
Zda się spoczywać...



Tylkoś ty nie uległ
Czarowi lata, południowej ciszy,
Bo się nad tobą niby siostra chyli
Surowa twórczość, towarzyszką wierna.

Kazimierz Andrzej Jaworski





PÓŹNIONE SŁOWIKI

W niejednej wiosna już dolinie
Weselne odprawiła gody.
Do letnich portów ziemia płynie
I na jesienne czeka płody.

Wąsaty jęczmień już się kłosi
I pochmurnieje barwa nieba,
Już się — jak stara mądrość głosi —
Z szaloną pieśnią rozstać trzeba.

I dzieci rosna nam a rosna.
Już dojrzewania chwila bliska.
Trzeba nam będzie przyszłą wiosną
Huczne im sprawić weseliska.

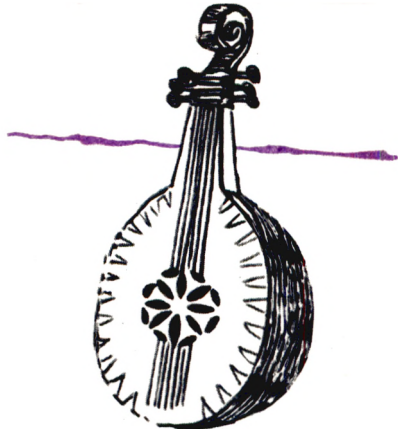
A ciągle w posrebrzanej łożie
Słowiki, moi przyjaciele,
Jak w dawnych dniach, na przekór prozie
Wywodzą najcudniejsze trele.

Leopold Lewin



N





O DESZCZU

„I żizń, i sliozy, i lubow“
Puszkín

W nocy deszcz jasny i szczęśliwy
Dar przyniósł bujny i bogaty,
W pieśni porannej i skrzydlatej
Serce szczęśliwej wiosny bije.

O, jak spragnione pola piły
Tę wilgoć świeżą, wodę żywą!
A ja sam niby trawa chciwa
Wypijam z chmury radość miłą.

Ożyj nam, dobra pieśni nasza,
Przemień się w czyn i myśl, i słowo.
Deszczem mieniący się perłowo —
Urodzaj bujne łąny zrasza.

Dziewczyna idzie przynieść wody,
A za nią młody chłopak kroczy.
Ziemio — radością poisz oczy,
Kobiet i dzieci lśniesz urodą.

O, szept dąbrowy wśród świeżości,
Mowa kukułki i dzięcioła —
O, moich dni zamknięte koła,
Pełne łez, życia i miłości.

Igor Marosz



Mądrości pszczół...

Zbierają jasny, złoty miodu sok
Wesołoskrzydłe, przezroczyście pszczoły.
Popatrz, człowieku, i spokojny krok
Skieruj w ulice, w las, w pola wesołe.

Nieście do ulów krew i mozół ciał,
Bo wam podobne kipiące miliony
Idą, by wreszcie świat się rozbić dał
Na t a k i n i e, na białe i czerwone.

Tadeusz Hollender



AK, MYŚMY PROŁOG...

...prolog — nie epilog...

I. Franko

Tak, myśmy prolog. Wasi są królowie
I szubienice, i kościelne dzwony.
Nas ledwo wczoraj z gliny ulepiono,
I naród nasz — jak ongiś pierwszy człowiek.

Myśmy nie byli nigdy jeszcze sobą,
Nasz okręt nigdy wielkich wód nie krajał,
Nas nie nęciły nigdy obce kraje
Nieznaných kwiatów wonią i ozdobą.

Nikt z nas imienia swego nie posiada,
Nikt z nas języka nawet swego nie ma,
My — śliska mgła, my — woda zimna, niema,
My — cienie, niewidzialna widm gromada.

I nagle — krew zawrzała w naszych żyłach,
I ciało ze snu budzi się powoli,
Zalśniła twórcza myśl na chmurnym czole
I martwą ciemność cudem ożywiła...

Narody, państwa! Dźwięczne morskie fale
Dni i pokoleń! Głos usłyszcie niemych:
Wasza jest przeszłość — przyszłość zdobędziemy!
Dla was jest ziemia, dla nas — bezkres dali!

Eugeniusz Żytomirski



A — SYN KRAINY RAD

Ja — syn Krainy Rad. Wam na czołach, Judasze,
Płonie Kaina znak — czy słyszycie mój głos?
Nie, ja nie będę krwią frymarczył matki naszej —
Z losem ojczyzny mej związałem własny los.

Nie tylko w zwycięstw czas, na szczycie piedestału,
Gdy ją wyłaca blask, stroi girlandą kwiat —
Stokrotnie droższa dziś sercu memu się stała,
Kiedy spotyka wzrok zgliszcza i popiół chat.

W porywie wielkich dzieł, żywych po czasy wieczne,
W jęku zboliałych warg, w przelanej świeżo krwi —
Nad wszystkich wonnych nieb iskrzenie się słoneczne
Promienniej świeci nam trud jej powszednich dni.

Dła nas jej czerstwy chleb świętszy jest nad świętości,
Od żywych wiosny barw wspanialszy śnieg jej zim;
Że dzisiaj w męce trwa — to znak, że dla radości
Wkrótce ożyje znów, zadziwi pięknem swym.

Ja — mej ojczyzny syn, tej, która krwią wolności
Zrosiła ziemię mą i opromienia świat;
I każdy bujny kwiat pokłoni się z miłością
W zwycięstwa piękny czas żołnierzom Kraju Rad.

Ja — mej ojczyzny syn, tej, której miecz i słowo
Z naszych ojczystych pól przepędzi wroga precz,
Dziś jeszcze czoło jej w koronie tkwi cierniowej,
Ale wawrzynu liść oplata już jej miecz.

Na te równiny wróg przyszedł na zgubę własną,
Z pożarów miast i wsi wzbija się w niebo dym.
Już widzę, widzę cię, zorzo wschodząca jasno,
Ja — syn Krainy Rad, ja — naszej prawdy syn.

Leopold Lewin





O BRACI POLAKÓW

Słyszysz? — Skroś noc spowitą w fale
Echo odpowiedź daje echu,
Słyszysz — jak głosy huczą w dali,
Bijąc o ciemny granit wieków?

Słyszysz? Podobny surmy dźwiękom
Nad morzem głos Byrona krąży,
Stanął z wzniesioną dumnie ręką
Puszkina — jak pieśń odlana z brązu.

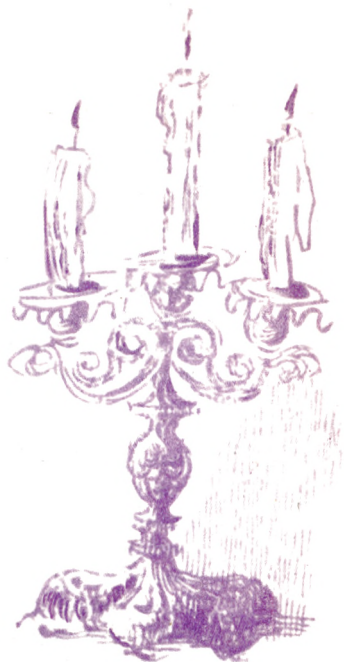
Spójrz — na „Trybunę Ludów” wchodzi
Mickiewicz z natchnionymi słowy,
Ludzkości wzbudzający podziw,
Szewczenki wieniec lśni cierniowy.

Oto grzmi wszystkim ludom bratnim
Płomiennoskrzydły śpiew pieśniarzy:
„Wszyscy do walki, w bój ostatni,
Z przemocą katów i zbrodniarzy.

Wszystkie narody i plemiona
Na bój o słońce, o wiatr dźwięczny!
Siło, braterstwem uskrzydłona,
Wroga dobijaj! Zginie nędzny!

Wróg jest samotny w nienawiści,
Blisko, już blisko nasza zorza,
Wkrótce się wolność ludów ziści,
Spłynie na ziemię i na morza!”

Leon Pasternak



ZOPEN

Szopena walc... I któż go nie grał kiedyś?
Któż go nie słuchał? I na czyich ustach
Nie zjawił się półuśmiech pobłaźliwy,
I w czyich oczach nie zabłysła iskra
Półzakochania a półmelancholii
Przy dźwiękach tych kapryśnych i zalotnych,
Smutnych jak zmrok złotego dnia, a żądnych
Jak pocałunek niedocałowany?

Szopena walc, niedbale przebrzdakany
Na fortepianie aż tak rozstrojonym,
Że w dysharmoniach „sięgnął ideału”,
O, jaką dal otworzył mi srebrzystą
Ten walc Szopena w czas wieczornych tęsknot,
Gdy rozczulone serce pragnie jeno
Barw pastelowych i falistych linii,
A żądzę, moc, marzenia i porywy
Ukrywa tak, jak ziemia w głębi kryje
Wiosennej trawy nieprzebrane pędy...

W śnieg, w ośnieżone, siwe niewiadome,
Wzorzyste jadą malowane sanie,
A w nich, jak słońce, spod rzęs błysnął nagle
Figlarny — może smutny? — kto odgadnie?
Gorący — może chłodny? — kto odpowie?
Ostatni może, może pierwszy uśmiech...
To szczęście! Szczęście! — Wyciągnąłem ręce,
Spod zmarzłych kopyt biją grudy śniegu,
Z drogi się stado wron zerwało z wrzaskiem
I pustka rozpostarła się wokoło.

Hej, siodłać konia! W pogoń! Prędzej! Prędzej!
To szczęście! Szczęście! Grzywy uczepiony,
Ostrogi wbiłem w ciepłe końskie boki
I znów tę samą widzę twarz, co z futra
Ledwo wygląda... Co się ze mną dzieje?
Wpatruję się i nie wiem — łyzy w tych oczach?
Radości słodkie łyzy? — kto mi odpowie?
Czy gorzkie smutku łyzy? — któż to odgadnie?

Zapala wieczór okna nieznajome,
A ciemna chmura łuną się rumieni,
A w ciemnym lesie przeblyskują ognie,
A wiatr gałęzie zgina i zawodzi
W mych uszach... Tak! To szczęście! I to miłość!
I beznadziejność! —

Panie Fryderyku,
Wiem, że w tym walcu nie ma wichru, śniegu
Ni sań pędzących, ni rączego konia,
Wiem, że to wszystko domysł mój, fantazja...
Lecz — czy madame George Sand, czy twoja Polska,
Kochanki dwie, okrutne jednakowo,
Przywiozły tobie tę zawieję dźwięków,
To i cóż z tego?... Dość, że pokochałem
Swoją piękną sen, a za ten sen — i ciebie,
Kapryśny, chuderlawy muzykancie...

Julian Tuwim





I znowu otworzyłem księgi *Tadeusza*,
Rozłożyłem papiery, zasłoniłem okno,
Znowu szlachta przeciąga w rojnym korowodzie
I w romantyczność drapuje się Hrabia,
I znowu róg myśliwski gra ponad borami,
Jakby wyrzucał w niebo tryumfalny zew.

Znowu mistrza podziwiam, który tak potrafił
Prowadzić swoją niezawodną ręką
Butnych panów. I w ciszy znów zabrzmiały słowa
Potężne niby spiżu uderzenie.

Ale ręka bezwładna już wypuszcza pióro,
Bo oto w moich oczach powstaje i rośnie
Kobieca postać, drobna jak kruszynka...:
Cieniutkie dłonie niby para skrzydeł
Podnoszą się w nieśmiałym geście
I wśród warkoczy pierwszy siwy włos
Przypomina o bólu, mówi o jesieni.

Jerzy Hordyński

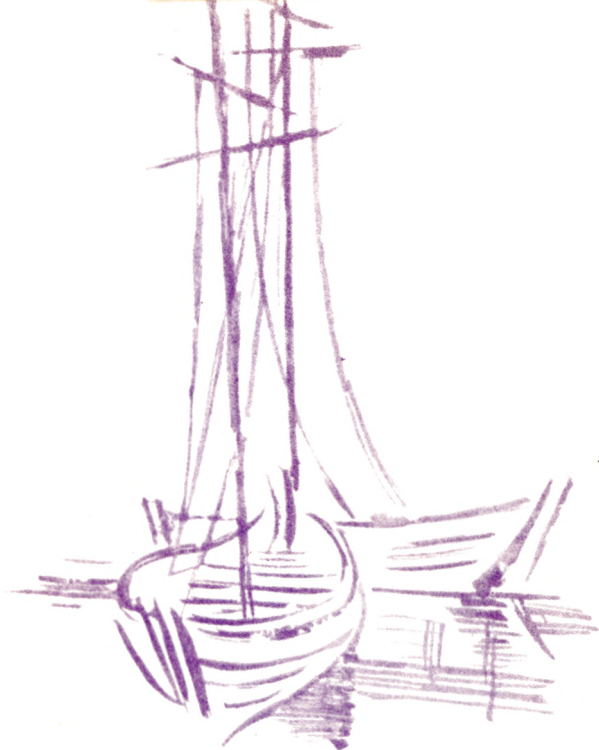


ZÓŁNO

Pamięci największego epickiego poety
nowych czasów – Adama Mickiewicza

Wędruje rybak długo przez dąbrowy,
Gdzie czarny drozd na trawy atlasowe,
Dojrzałych jagód poszukując, spadł,
Gdzie niedźwiedzica pozostawia ślad,
W zmarszczoną korę wbijając pazury,
Gdzie czyste źródło, bijąc pod pagórem,
Tryska, by w piasku niteczkami iść.
Tam w tańcu wiecznym osikowy liść
Trzęsie się, zrywa, leci w drżącym płąsie
W górę. I w górę hardo szczyty pną się.
Jałowca gęsty, długoręki krzew
Szumi do szczytów, do sosnowych drzew,
Dla przyjacielskiej chyląc się rozmowy.
Tam gąszcz puszysty, jak sufit dębowy,
W żołnierski szafas gościnnie się splótl.





Czyli pszczoł dzikich gęsty, czysty miód
Wydziera nożem krzywym z dziupli drzewnych,
Czyli jak gromu błysk wypada gniewny
Na wilka, który trzody jego psuł,
Czy też traw szuka, korzeni a ziół,
Warząc na wroga trujące napoje?
Bez włóczni, łuku — ma za całą zbroję
Tę, co przy wąskiej krajce przypiął on,
Sickierę ostrą, dzwoniącą jak dzwon.
Czerwone smółki na drodze wędrowki
Zgniótł obojętnie, jaskrów złote główki,
Co wyszywanki złote, wszyte w darń,
Przypominają. I nie tropów sarn

W mchach węszy, bacznie wyciągając szyję,
Skąd mokrej pleśni swąd jak z lochu bije;
I nie wywoła pieśnią, by szły z nim,
Dziewcząt jagody tu rwących, do nimf
Podobnych z piękna twarzy i kibici
I z śmiechu, który zdradzi, choć zachwyci.
Łapek na kuny nie kładzie pod krzak
Ani go nęci złotoskrzydły ptak,
By miał rozkładać w krzakach cierniolytych
Siatki z jedwabnych i zdradliwych nitek.
Obchodzi drzewa i brodzi wśród mchów,
To zadumaną głową kiwa znów,
To znów odejdzie, coś pod nosem liczy,
Jakby zaklęcia szeptał tajemnicze,
Znowu podchodzi, potem w korę drzew
Dzwoni obuchem — a z szczytów, jak zew,
Łopot stugłośnym echem odpowiada,
Kiedy cietrzewi płoszy czujne stada.
Tak milcząc rybak idzie lasem wciąż,
Aż w jarze leśnym, gdzie wtulony w gąszcz,
W błękit lwie czoło unosi nad borem,
Czy dąb wysoki, czyli pień sokory,
I tryska w górę, dotykając chmur.
Dzwoni siekierą; jakby dźwięczny spór
Wszczęły satyry gdzieś w lesie prastarym...
A dla sikiery pracy tu bez miary:
Obciosać z sęków, zrównać, ścinać wiór,
Znów ciosać, sprawić, wyrównać pod sznur!
On dłutem jak i ostrooki przodek
Rdzenia uparty wydłubuje środek,
Żar w pień rzuciwszy i gorący miał,
Z trudem dobywa smukłej łodzi kształt,
I ot — z wierzchołków, z głębin leśnej puszczy
Czółno powolnym nurtem w toniach pluszcze,
Gdzie cienkołuski sum uderza w brzeg,
Ogonem mącąc sennej rzeki bieg.

Tak doświadczony poeta dojrzały
Śledzi — jak siły wzrastają wspaniałe.
Wie — jak ocenić życia zmienną grę,
Gdy bezpowrotnie jedno gaśnie w mgle,
A drugie — listki rozepchnąwszy cienkie,
Wystrzela młodym i pachnącym pękiem,
By jesień w pewny plód zmieniała kwiat.
On celnie łowi zmiany dni i lat
I — odrzucając plewy i drobnicę —
Wybiera złoto prawdziwej pszenicy,
Ogromnych myśli i wspaniałych chwil.
Dokoła mówią: — już poeta zmiłkł,
Wysechł, jak źródło wysuszone spieką.
A on tymczasem wolno i daleko
Na lazurowych skrzydłach lot swój wzbił.
W błogich i ciężkich dniach, wyzuty z sił,
Zamknięty w ciszy cel samotnych swoich,
Postaci groźne a wspaniałe roi.
Żyje wśród dziwów z nim, wśród zmiennych dum
Dziewcząt, rycerzy, buntowników tłum.
A co wiosnami i snami wytryśnie,
Przerabia w lato twórcze i przepyszne.
Tak idą dni. Tak dłuta stalny ząb
Wydziera z trudem drzewa rdzeń i głąb,
A to, co czarom nie podda się wcale,
Poeta serca swego żarem spala.
Poszerza, krzepi, wyrównywa znów.
Aż w trwałą całość skuje zmienność słów —
I ot, nareszcie z głębi, co ją skrywa,
Na wolne tonie wpływa łódź szczęśliwa!

Tadeusz Hollender





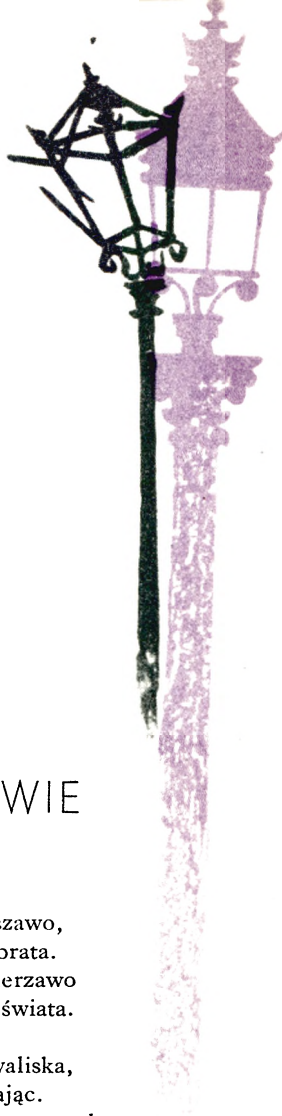
ZIEWCZYNA Z ZAKOPANEGO

Tyś mi się niedługo śniła
W tym góralskim bujnym tańcu
W złotym stroju swym ludowym
Na śnieżystym, rozłożystym
Białym szczycie Gubałówki.

W krąg się Tatry niebieszczyły,
Połyskały w dole światła
Jak na nitkę nanizane
Lśniące łzy radości ludzkiej;
Miesiąc płynął niemy, krągły,
A za oknem w srebrne wzory
Skrzypce śmiały się i łkały.

Wyście wszyscy — pieśń i taniec,
Wyście wszyscy — śmiech i duma,
Wyście wszyscy — gra i życie,
Ale tylko tyś świeciła
Jak jutrzienka przezroczysta,
Ale tylko tyś zbierała
Do wąziutkiej, szczupłej dłoni
Nasze drżące czule serca.

Chciało się całować ręce,
Twarde ręce matki twojej,
Że cię taką urodziła,
Że cię taką wychowała
Na podgórzu, pośród świerków —
I twą postać falującą,
I twój uśmiech krótkotrwały
Zapamiętam aż do śmierci.



WARSZAWIE

Do ziemi pokłon ci, Warszawo,
Dziś składam od Kijowa-brata.
Tyś ziemi kwiat, co kędzierzawo
Rozrosnął się w ogrodzie świata.

Widziałem wczoraj tve zwałiska,
Dzisiaj poznaję, nie poznając.
Tak śpiew słowiczych wiosen tryska,
Zimowy mróz zwalczając w gaju.

Do wrót wolności twojej drogę
Żołnierz radziecki z polskim mościł
I sztandar twój jest chwały godzien
Jak Stalingrad — nieśmiertelności.

Szumi dziś ziemia twa zielona,
Naprawdę Rzecz już Pospolita,
Jakby Szopena brzmiał polonez,
Jakby Kościuszki zew ją witał.

Kazimierz Andrzej Jaworski



SPIS TREŚCI

Jak myśliwiec doświadczony...	5
W pokoju laur różowym kwitnie kwieciem...	7
Jak Odyseusz, znużony błędzeniem...	8
Nie jasnookiej Beatryczy tkliwej...	9
W ciepły odwieczarz winobrania...	10
Tula się jak dym wiosenka...	11
Deszcz	12
W południe	13
Spóźnione słowiki	15
Po deszczu.	17
Zbierają jasny, złoty miodu sok...	18
Tak, myśmy prolog...	19
Ja — syn Krainy Rad	20
Do braci Polaków	22
Szopen	23
I znowu otworzyłem księgi <i>Tadeusza</i>	26
Czółno	27
Dziewczyna z Zakopanego	31
W Warszawie	32

Printed in Poland

Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1960 r.
Wydanie pierwsze. Nakł. 2000+253 egz. Ark. wyd. 1,3
Ark. druk. 2,25. Papier offset. kl. III, 120 g, form.
74×90/32 z PWPW w Warszawie. Oddano do składania
7.IX.1959 r. Podpisano do druku w lutym 1960 r.

Druk ukończono w marcu 1960 r. Zam. 1739/59
Drukarnia im. Rewolucji Październikowej Warszawa
Cena zł 10.— C-75

Cena zł 10.—

10-00

Cena zł 10.—

